



MARTA GRZEBUŁA  
PRZEPAŚĆ  
SAMOBÓJCÓW

MARTA GRZEBUŁA

# PRZEPAŚĆ SAMOBÓJCÓW

© Copyright by  
Marta Grzebuła & e-bookowo  
Korekta: Hanna Rogowski-Diele  
Agnieszka Deja  
Marta Grzebuła  
Projekt graficzny okładki: e-bookowo

ISBN e-book 978-83-7859-231-0  
ISBN druk 978-83-7859-271-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie II 2014

Jakiegokolwiek podobieństwo do kogokolwiek jest przypadkowe i niezamierzone. Postacie występujące w tej powieści i ich losy są fikcyjne. A historyczne informacje są zaczerpnięte z powszechnie dostępnych źródeł pojawiających się w Internecie. Ale jeśli w moim utworze pojawiły się jakieś nieścisłości, przepraszam wszystkich zainteresowanych, ponieważ moją jedyną intencją było przypomnienie pewnych bolesnych wydarzeń z kart historii Polski.

Powieść jest mojego autorstwa i nie może być wykorzystana bez mojej zgody. Dz. U. 1994 nr 24 poz. 83

*Marta Grzebuła Jarzębina*

*Pamięci mojej Mamy, Basi, a moim bliskim, mężowi i synom dziękuję za dar miłości, wiary i nadziei.*

*Sławkowi i Arturowi dziękuję za wieloletnią przyjaźń.*

*Specjalne podziękowania za pomoc przy opracowaniu powieści pragnę skierować do Pani Agnieszki Deja.*

## Słowo od autora

*Drogi Czytelniku, oddaję w Twoje ręce następną powieść. Opowiadam w niej o grupie przyjaciół, którzy znajdują się w obliczu dramatu jednego z nich – Artura. Skupieni wokół niego usiłują znaleźć rozwiązanie. Czy im się uda? Czy będą w stanie pomóc? I jest jeszcze ktoś, to Anna i Marek. Jaką rolę odegrają w życiu mężczyzny? Młodego człowieka, który tak wiele w życiu utracił, a mimo to wciąż walczył. Niestety nadchodzi taki dzień, w którym los znów wystawia go na ciężką próbę i choć nie ucieka od problemu, to jednak zmuszony jest zostawić wszystko za sobą. Wyjeżdża na wieś, kupuje okazjnie nieduży i bardzo zaniedbany dom. Dom, który, jak się okazuje, ma ciekawą, pełną mrocznych wydarzeń historię. Z czasem musi stawić czoła pewnym faktom, a także zmierzyć się z... domem, który według legendy jest nawiedzony przez „czyste zło”. Kto mu wyjawi prawdę o tym domu? Kto mu pomoże? Kim jest Aneta i co ona ma wspólnego z tą historią? Zajrzyj w karty tej powieści a dowiesz się wszystkiego. Poprowadzę Cię po świecie wyzwań, miłości, intryg, zdrad i oszustwa, ale nie tylko. Odrobina magii i zjawisk, które określa się mianem nadprzyrodzonych wprowadzą Cię do innego wymiaru. Zło i dobro mieszać się będą w każdym słowie tej powieści, lecz nie oczekuj typowego horroru, czy też kryminału, ani tym bardziej książki o miłości. Lecz zapewniam Cię, że to jest ciekawy świat emocji, doznań i zdolności parapsychicznych, jakie ponoć mają czasem ludzie. Zaufaj mi i daj się zaprosić do tej kipiącej od wydarzeń powieści. Zapraszam Cię ja i moi bohaterowie.*

*Zacznij czytać, a wszystko wkrótce się wyjaśni.*

**Marta Grzebuła-Jarzębina**

## PROLOG

– Trzymaj ją! – zawołał barczysty mężczyzna. – Wykręć jej rękę! – nakazał.

– Wiem, co mam robić! – Młoda kobieta o jasnych włosach zwinnym ruchem podcięła nogi dziewczynie, powodując jej upadek. Ciało brunetki z impetem uderzyło o ziemię.

Nieopodał nich, za olbrzymim starym dębem, stał ukryty mężczyzna. Nie rozumiał tego, na co patrzył. Nie mógł pojąć tej przemocy wymierzonej przeciwko młodej kobiecie, tak bliskiej jego serca. Nie zamierzał dłużej pozostawać w ukryciu.

– Zostaw ją! – krzyknął z całej siły. Rzucił się w kierunku owej blondynki przygniatającej kolanem do ziemi bezbronną dziewczynę. Ta już nie walczyła. Nie miała sił. Ale on musiał nagle stanąć, zatrzymały go nie tylko słowa napastnika, ale przede wszystkim to, co miał w ręku.

– Stój do cholery! – głos miał zachrypnięty, gardłowy, nie miły. Spojrzenie zaś wyrażało ogromne zdziwienie widokiem obcego mężczyzny. Widokiem nieznanego, który był dla niego niewygodnym świadkiem zdarzenia. W promieniach słońca zaślniła broń, którą trzymał napastnik. To zmroziło młodemu człowiekowi krew w żyłach. Przystanął przerażony a zarazem zdziwiony. Nabrał powietrza i starając się mimo wszystko zachować spokój, spytał:

– O co wam chodzi? – ruszył wolno w ich kierunku. – Zostawcie ją w spokoju! – Mimo lęku był stanowczy, lecz nie przejawiał agresji, wręcz przeciwnie. Mówił wolno, spokojnie i łagodnie, choć wszystko w nim wrzało. Usiłował też zrozumieć, co się dzieje. Nie znał tych ludzi i nie wiedział tak naprawdę, jak ma się zachować, ale nie mógł dłużej przyglądać się biernie, jak ta dwójka niemal katuje tą, która znaczyła dla niego tak wiele. Śledził ich od jej domu, nie podobało mu się od samego początku zachowanie tej pary. Widział wówczas,

jak siłą wciągają przerażoną znajomą do samochodu. Nie zdążył na to zareagować, był za daleko, mimo to dostrzegł emanującą z gestów przemoc. I to spowodowało, że postanowił ich śledzić. W między czasie zadzwonił na policję. Miał złe przeczucia, które teraz się potwierdziły.

Młoda brunetka, z zakrwawioną twarzą, leżała nieruchomo na ziemi, jakby bez życia. Część jej ciała balansowała na granicy urwiska. A oni wciąż, pełni nienawiści, kopali ją, zwłaszcza owa wysoka blondynka. Patrzył na to, nie mogąc nic zrobić. Na razie czuł się bezsilny. Wycelowana w jego kierunku broń skutecznie sparaliżowała jego odwagę. Wcześniej, gdy ruszał śladem czarnego samochodu, nie wiedział dokładnie, gdzie jada, i co ma się wydarzyć, ale podświadomie oczekiwał najgorszego. Jechał za nimi niemal półgodziny w bezpiecznej odległości i kiedy samochód skręcił na wzgórze zwane „Przepaścią samobójców” w jego umysł z całą mocą wtargnęły złe przeczucia, lecz nie spodziewał się, że dojdzie aż do takiej eskalacji przemocy i zdarzeń. Stał teraz wpatrzony w oczy owego mężczyzny, nieco starszego od niego i starał się łagodnym głosem go uspokoić.

– Nie zagrażam wam, ale zastanówcie się, co robicie. Zaraz przyjedzie tu policja. Powiadomiłem ich – mówiąc to, podchodził coraz bliżej, był zdeterminowany chęcią niesienia pomocy dziewczynie. Jej twarz broczyła krwią. Na chwilę blondynka znieruchomiała, lecz nagle z pełną furią krzyknęła:

– Strzelaj! Na co czekasz?!

– Zamknij się! – padła odpowiedź. Jej towarzysz już zaplanował, jak pozbyć się obojga.

Na ułamki sekund zapadła cisza. Nikt nie wykonał ruchu aż do momentu, w którym leżąca pośród listowia dziewczyna poruszyła się, usiłując się uwolnić spod naciskającej jej klatkę piersiową nogi blondynki. Ta zachwiała się i, tracąc równowagę, prawie runęła na dziewczynę. Na to czekał młody mężczyzna – rzucił się w kierunku kobiety. Oboje, on i napastniczka, zaczęli się szarpać. Blondynka usiłowała zepchnąć ze



skarpy ranną brunetkę, a człowiek z bronią w ręku nie zamierzał się temu beczynnemu przyglądać. Podbiegł do walczących kobiet i nieznajomego, i dopiero wtedy rozpoczęła się prawdziwa walka. Ranna brunetka zdążyła się mimo wszystko podnieść, a jej oprawczyni usiłowała znów ją powalić na ziemię. Nie udało się. Dwaj walczący mężczyźni oraz kobiety rozpoczęli walkę na śmierć i życie...

Padł strzał – jeden, a za chwilę drugi. Głuchy huk przeciął dwukrotnie powietrze, a nad urwiskiem zawisły dwie kobiety. Od przepaści dzielił je jeden krok. W tym samym ułamku sekundy mężczyzna z bronią w ręku został uderzony kamieniem w skroń przez pragnącego uwolnić przyjaciółkę człowieka. Upadając, napastnik uchwycił ramię jednej z kobiet. Ta trzymała się właśnie za brzuch i z niezrozumieniem w oczach spoglądała na swoje zakrwawione ręce. A tuż za nimi była już tylko przepaść.

– N i e! – jej krzyk wypełnił przestrzeń i był wyrazem ogromnego przerażenia i niedowierzania... A potem znów nastała cisza. Umilkły nawet ptaki, drzewa utulone wiatrem leciutko zaszeleściły. A ciała tej dwójki, niczym okaleczone ptaki, frunęły ku zagładzie, ściągnięte odwiecznym, stałym prawem grawitacji i mogły jedynie po chwili runąć na ziemię z głuchym łomotem.

Zaś nad urwiskiem, tuż nad linią przepaści, upadła młoda brunetka. Jej ciało niebezpiecznie zawisło na skraju otchłani. Podczołgała się resztkami sił, chcąc oddalić się od zagrożenia. Obok niej osunął się na ziemię ów młody człowiek. Leżeli w bezruchu i ani ona, ani on nic nie rozumieli z tego, co się właśnie wydarzyło.

Krew wciąż płynęła po skroni dziewczyny, a mężczyzna usiłował się podnieść. W tym samym czasie w oddali rozległ się przeciągły sygnał nadjeżdżających wozów policyjnych. Oboje odetchnęli z ulgą, lecz po chwili dziewczyna zamknęła oczy. Otoczyła ją wroga ciemność. Ciemność inna od tej, którą zdążyła już poznać, a nawet się do niej przyzwyczaić. Ta

ciemność była pełna mrocznej pustki. Zemdlała. Nieświadomy tego faktu mężczyzna dotknął jej policzka, starł z niego krew i szepnął:

– Jesteś bezpieczna – po czym sam zamknął oczy, bo i on został wciągnięty przez otchłań ciemności. Stracił przytomność. A z jego piersi w rytm coraz słabszego pulsu wypływała krew.

Karetki pogotowia mknęły na sygnale, zjeżdżając po krętej leśnej drodze. Rozpoczął się dramatyczny powrót znad przepaści dwójki młodych ludzi. Dosłownie i w przenośni.